

ALICJA SKIRGAJŁO

Enioł wyzwolenia

*Nigdy nie zaśniesz,
kiedy jestem blisko...*

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/aniwyz>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7541-3

Copyright © Helion S.A. 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

...Nie chcę tego robić, ale muszę, bo działam na zlecenie naszego Pana i Stwórcy. Przemawiam do was w imieniu Boga, który wybrał mnie jako waszego proroka i swojego posłańca. Wszystko, co się wokół nas dzieje, to wola Boga. Wszystko, co się między nami wydarzy, zostaje między mną, wami i Bogiem. Jestem prorokiem, który doprowadzi was do zbawienia i wiecznego szczęścia, ale żeby tak się stało, musicie być mi posłuszni i przede wszystkim oddani, a wasza wiara i siła doprowadzi was do zbawienia. Podążajcie za mną, abyście mogli doznać tego, co ja. Musicie wierzyć i wypełniać wszystkie obowiązki. Kto z was wybierze ciemną, czarną drogę, nie będzie miał powrotu. Za wasze nieposłuszeństwo i sprzeciw spotka was największa kara i gniew Boga. Staniecie się apostatami, czyli wrogami naszego Kościoła i Pana Najwyższego, po czym sploniecie w piekło razem z szatanem...

Te słowa siedzą w mojej głowie od dwudziestu dwóch lat i choć staram się o nich zapomnieć i żyć normalnie, są dni, że wracają i ponownie sięją spustoszenie w moim życiu.

W każdym z nas tkwi potrzeba ciepła, miłości i akceptacji, a także pragnienie przynależności do jakiejś grupy. Moje życie wyglądało nieco inaczej i z perspektywy czasu mogę śmiało powiedzieć, że było istnym piekłem. Żyłam w przekonaniu, że świat właśnie tak wygląda. Wbijano mi do głowy, że jestem nikim, małym pionkiem, żołnierzem mającym spełniać polecenia Boga. Byłam jego służebnicą i wierną, oddaną córką. Żyłam w zamknięciu i całkowitej niewiedzy, z dala od świata zewnętrznego. Kościół wykorzystywał mój strach, wpajając mi, że muszę być posłuszna i wykonywać wszystkie obowiązki, bo inaczej spotka mnie sroga kara. Przekonano mnie, że posłuszeństwo to jedyny sposób na życie.

Nie znałam innego, nie miałam porównania, więc myślałam, że taki właśnie jest świat. Nie podobał mi się wcale, lecz nie mogłam nawet pomyśleć o jakiejś zmianie w obawie, że zostanę surowo za to ukarana. Byłam ubezwłasnowolniona, zamknięta, odizolowana, ślepa, głucha i niema. Pozbawiono mnie wolnej woli, człowieczeństwa, dosłownie wszystkiego. Żyłam dla Boga i proroka, który dawał mi nauki i — jak mówił — umożliwiał poznanie sensu mojego bytu. Inni decydowali za mnie, kim chcę być, nie pytali mnie o zdanie, bo byłam jednym z wielu pionków w tej dziwnej społeczności. W naszym świecie związków nie tworzyli jeden mężczyzna i jedna kobieta. Mężczyzna miał kilka żon, bo to było normalne. Bóg kazał nam kochać drugiego, a my, kobiety, nie miałyśmy prawa być zazdrosne, gdyż on tak chciał, więc tak było dobrze. Miałyśmy być posłuszne i bezinteresowne, a w efekcie byłyśmy zaszczute. Wszystkie żony były sobie równe, a on przez sam fakt ich posiadania stawał się Bogiem. Zamknięta w betonowej twierdzy byłam żoną pięciu mężczyzn i matką dwójki dzieci, których nie było mi dane wychować. Nie wiem, dokąd je zabrali, gdzie są i czy jeszcze żyją. Przy życiu trzymała mnie tylko myśl i nadzieja, że kiedyś je spotkam.

Mój świat ograniczał się tylko do posłuszeństwa Bogu, ciągłej, nieustającej pracy fizycznej, modlitwy, a przede wszystkim cierpienia.

Byłam nikim w tym świecie i tak też się czułam. Nie pasowało mi to wszystko, jednakże nie umiałam stamtąd uciec, a może nie byłam dostatecznie silna, by to zrobić. Brak wiary w siebie i ciągłe karmienie się banalnymi herezjami pozbawiło mnie zdolności racjonalnego myślenia. Bywało tak, że kompletnie wyłączałam swój mózg i pozwalałam, aby inni myśleli za mnie. Każdego dnia pragnęłam stamtąd uciec, lecz bałam się konsekwencji — tego, że spłonę w czeluściach piekieł i nie trafię do raju. Ale najbardziej bałam się tego, że Bóg mnie znienawidzi.

Patrząc na to wszystko, co mnie spotkało i czego się w swoim życiu dopuściłam, nieraz się zastanawiam, jak mogłam być tak głupia i zaślepiona. Przecież Bóg nigdy nie dopuściłby do tego, żebym cierpiała. Nie pozwoliłby, abym była bita, gwałcona i poniżana. Nie zgodziłby

się na to, aby zaraz po narodzinach zabrano mi dziecko. A właściwie dwoje dzieci. Nie pozwoliły na to wszystko.

Czasami bywają chwile, kiedy nie mogę na siebie patrzeć i choć staram się nie wracać do tamtych okropnych chwil z mojego życia, nie potrafię.

Nie potrafię również wybaczyć rodzicom, przez których moje życie stało się prawdziwym piekłem. To przez nich i przez ich głupotę przysłałam na świat w więzieniu otoczona przez ludzi chorych umysłowo, przedstawiających się jako prorocy, posłańcy Boży, wierni naukom swojego przywódcy, który — wiem to dzisiaj — tak naprawdę był założycielem sekty.

Doskonale pamiętam każdy dzień spędzony w tym miejscu, każdą minutę i sekundę. Pamiętam, ile wyrządzono mi krzywdy i ile krzywdy musiałam wyrządzić innym. Do dziś budzę się z krzykiem.

Kiedy straciłam już wiarę we wszystko i jedyną drogą, by uwolnić się od tego piekła, była śmierć, wtedy niespodziewanie los się do mnie uśmiechnął. Na mojej drodze stanął anioł, wyciągnął do mnie pomocną dłoń, uchronił mnie przed złem, uleczył i wyrwał z rynsztoku, w którym tkwiłam przez dwadzieścia lat. To on mnie na nowo poskładał, pokazał, co znaczy prawdziwa miłość, nauczył żyć w wolnym świecie.

Poznałam siebie na nowo i choć niechętnie, z bólem i żalem, postanowiłam raz jeszcze wrócić do tamtych wydarzeń i opowiedzieć wam moją historię, by nikt już nigdy nie musiał tego doświadczać.

Rozdział 1.

Nazywam się Noemi Armas i mam dwadzieścia dwa lata. Urodziłam się w Brazylii, na obrzeżach Rio de Janeiro. Mieszkałam wraz z rodzicami i całą dużą „rodziną” na farmie o powierzchni ponad trzech tysięcy sześćset metrów kwadratowych, wśród zieleni i licznych upraw. Dziko rosły tam pyszne ananasy i owoce cytrusowe.

Do siódmego roku życia uważałam to miejsce za raj na ziemi, mój wymarzony azyl, który dawał mi bezpieczeństwo, miłość i spokój ducha. Mieszkałam tam wraz z rodzicami w drewnianym domku, przypominającym trochę barak, ale to nie miało żadnego znaczenia, gdyż żyłam tam z nimi i byłam szczęśliwa. Mama często mi mówiła, że jestem piękna, mądra i wartościowa. Kochała mnie całym sercem i zawsze dbała o moje potrzeby. Ludzie mieszkający wokół nas byli dla nas jak rodzina. Wszyscy zawsze nawzajem sobie pomagaliśmy. Odnosiliśmy się do siebie z szacunkiem i kulturą, nikt nigdy z nikim się nie kłócił.

Mężczyźni ciężko pracowali w polu, a kobiety zajmowały się wychowaniem dzieci i zbieraniem plonów. Uprawialiśmy między innymi fasolę, tytoń, banany i słonecznik, a także buraki, soję, kakaowce i owoce cytrusowe. Mieliśmy swoje miejsce na ziemi, otoczone wielkim betonowym murem. Taki nasz mały świat, dom odcięty od świata zewnętrznego, gdzie — jak sądziliśmy — panowała wojna, ludzie się mordowali i umierali z głodu. Nasza społeczność żyła w zgodzie ze sobą i z naturą. Każdy chodził uśmiechnięty i szczęśliwy, a przede wszystkim spełniony. Nazwaliśmy naszą farmę „Przyładkiem nadziei”, bo ludzie z zewnątrz, którzy trafiali do naszej społeczności, mogli u nas zaznać spokoju i miłości. Na farmie żyło blisko czterysta osób i co

jakiś czas dochodziły nowe, zbłąkane dusze, potrzebujące pomocy. Byliśmy bardzo religijni i bardzo poważnie podchodziliśmy do wiary. Modliliśmy się przez kilka godzin w ciągu dnia. Mieliliśmy swojego przywódcę i człowieka, który się nami opiekował, a także żył razem z nami na farmie. On jako jedyny mieszkał w pięknym murowanym domu, do którego nikt nie miał wstępu.

Nazywał się Carlos Pina i miał czterdzieści osiem lat. Był naszym prorokiem, którego wybrał Bóg, by poprowadzić nas do raj. Na pierwszy rzut oka nie wyróżniał się urodą ani niczym wyjątkowym, ale wzbudzał w ludziach zaufanie. Potrafił pięknie przemawiać i prawić kazania. Każdy darzył go ogromnym szacunkiem, a zarazem podchodził do niego z dystansem. Carlos był naszym mentorem, ojcem wszystkich dzieci, Bogiem. Kiedy podczas mszy się wypowiadał, ludzie popadali w zachwyt i swoisty trans. Z boku wyglądało to tak, jakby elektryzował ich umysły. Zawsze nam mówił, że bez ciężkiej pracy nie będziemy w stanie się utrzymać, a w przyszłości nie przestąpimy bram raj, więc mężczyźni całymi dniami pracowali w polu, by Bóg, który patrzył na nas z góry, był z nas dumny.

Kiedy mężczyźni wracali z pola, a kobiety szykowały posiłki dla dzieci i swoich mężów, Carlos odprawiał msze. Poza ciężką pracę nasze życie ograniczało się do ciągłej modlitwy i wychwalania Pana Niebieskiego, naszego Stwórcy, oraz oczywiście naszego mentora i proroka. Mężczyzna bardzo poważnie podchodził do modlitwy i naszego posłuszeństwa wobec niego. Nie było mowy o żadnym sprzeciwie, kiedy coś nakazał. Każdy był w niego wpatrzony jak w obrazek.

Zawsze powtarzał, że „Oko Boga” jest wszędzie i wszystko widzi, przez co wzbudzał w nas strach przed gniewem naszego Pana, kiedy zdarzyło się nam popełnić jakiś błąd, nawet małe grzechy. Słowa o „Oku Boga” powtarzały się na każdej mszy i padały z jego ust coraz częściej, aż w końcu nazwał tak naszą religię. Dziś wiem, że to była zwykła sekta.

Byłam dzieckiem szczęśliwym, lecz trochę niesfornym. Zawsze miałam ostatnie słowo, co nie podobało się moim rodzicom, a przede

wszystkim jemu. Mama często mi mówiła, że przez mój charakter i upór sprowadzę na siebie gniew naszego Pana. Byłam uśmiechniętą, pełną życia dziewczynką o zielonoszarych, dużych, pięknych oczach i bujnych ciemnych lokach na głowie. Od najmłodszych lat byłam uważana przez Carlosa za wybrankę Boga i najwspanialsze jego dzieło, a także przyszłą panią, która jako pierwsza przestąpi bramy rajy i zasiądzie na tronie obok naszego Pana jako jego żona, kochanka i królowa. Powtarzał mi, że z moją nietuzinkową urodą i bardzo silnym charakterem będę rządzić światem.

Jak już wcześniej wspomniałam, Carlos przywiązywał bardzo dużą wagę do modlitwy, więc kilka razy dziennie zwoływał zebrania. My, dzieci mieszkające na farmie, modliliśmy się w osobnym pomieszczeniu, a on zawsze bacznie nas obserwował. Chodził dookoła i przyglądał się nam, a kiedy zauważył, że któreś z dzieci nie modliło się wystarczająco dobrze, podchodził do niego, brał za rękę i wyprowadzał na zewnątrz. Nie wiedziałam, dokąd i w jakim celu... Do czasu... Zastanawiało mnie zawsze, dlaczego wśród nas było więcej dziewczynek niż chłopców, dziś również to wiem...

Mój koszmar i całkowite zwątpienie w istnienie Boga zaczęły się po moich siódmych urodzinach. Pamiętam tamten dzień bardzo dokładnie i do dziś noszę na sobie jego bolesne konsekwencje. Po ciężkiej pracy w polu, w pełnym, palącym słońcu, Carlos zarządził dwugodzinną modlitwę. Zwołał wszystkie dzieci i rozpoczął nabożeństwo. Każde dziecko siedziało na cienkiej macie, wyprostowane jak struna gitary, patrząc cały czas w jeden punkt na ścianie, na której wisiał obraz naszego Boga. Oddawaliśmy mu cześć i recytowaliśmy wymyśloną przez Carlosa regulkę.

Jesteśmy twoimi dziećmi i wiernymi sługami, którzy pragną czcić cię, o Panie Wszzechmogący, najpotężniejszy, jedyny przez nas uwielbiany. Pragniemy ciężko dla ciebie pracować i modlić się do ciebie bez przerwy, by dać ci radość i szczęście. Pragniemy czcić cię pod niebiosa i służyć do ostatniego naszego tchu. Pragniemy spełniać twoje wszystkie zachcianki i pragnienia, wiernie wypełniać twoją wolę. Będziemy zaszczyceni, jeżeli w dzień ostateczny pozwolisz

nam oddać własne życie tobie w ofierze i zaprosisz nas do raju. Kochamy cię, o Panie, i zrobimy, co każesz, by tylko cię uszczęśliwić...

Siedziałam wyprostowana, recytując te słowa, lecz zmęczenie i głód po ciężkiej pracy w polu dało o sobie znać. Zmęczone oczy piekły mnie od piasku i promieni słonecznych. Moja śniada cera, przyzwyczajona do ostrego słońca, tego dnia zbyt mocno się spiekła i okropnie szczypała. Patrzyłam w święty obraz Pana i Stwórcy. Po chwili przymknęłam oczy. Zmrużyłam je dosłownie na sekundę. Ta sekunda kosztowała mnie wiele cierpienia i bólu.

Carlos podszedł do mnie, a na jego twarzy malowała się ogromna złość. Jego ciemne, krzaczaste brwi w jednej chwili złączyły się ze sobą, a na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka, jak zawsze wtedy, gdy widział coś niepokojącego. Wyciągnął w moim kierunku swą dużą dłoń, a następnie powiedział:

— Wstań, dziecko, i chodź ze mną...

Spojrzałam na niego i jego zagniewaną twarz. Podniosłam się z cieniej maty, na której siedziałam. Podałam mu małą spracowaną i spaloną słońcem rączkę, którą bardzo mocno ścisnął i lekko mną szarpnął. Wykrzywiłam twarz w bólu, lecz nawet na to nie zareagował, ciągnąc mnie za sobą. Na koniec, tuż przed wyjściem z pomieszczenia stanął i omiótł pozostałych surowym wzrokiem.

— Bóg was widzi i dostrzeże każdy wasz ruch, obrazę, zniewagę. Trzymajcie się na baczności... — warknął, po czym pchnął mnie do przodu, zamykając za nami drzwi. Wyszliśmy na zewnątrz, a Carlos poprowadził mnie wydeptaną dróżką prosto do dużego baraku, gdzie kobiety każdego ranka, południa czy wieczora przygotowywały posiłki.

W dużej kuchni dostrzegłam swoją mamę, lecz ta, świadoma obecności Carlosa, nawet na mnie nie spojrzała.

Dlaczego? — zastanawiałam się.

— Zlekceważyłaś naszego Pana i musisz ponieść za to karę — powiedział, a następnie poprowadził mnie do kuchennego blatu i posadził na krześle. Złapał mnie za lewą rękę i nakazał położyć płasko na blat moją dłoń. Bałam się, potwornie się bałam, bo wyglądał, jakby wstąpił

w niego sam szatan, o którym tak często nam mówił. Zrobiłam, o co prosił, a wzrokiem w dalszym ciągu szukałam zainteresowania mamy. Bezskutecznie, bo żadna kobieta na mnie nie patrzyła. Wszystkie zachowywały się tak, jakby mnie tam nie było. Robiły kolację dla swoich mężów, skupione jak w transie czy hipnozie, niczym zaprogramowane roboty. Mechanicznie, równo, szybko.

— Dostaniesz nauczkę do końca życia za zniewagę wobec mnie i przede wszystkim wobec Boga! — krzyknął Carlos, a następnie z szufłady wyciągnął tłuczek do mięsa i uderzył nim prosto w moją rączkę. Zmiażdżył mi dłoń, łamiąc przy tym wszystkie delikatne kostki.

Z mojego gardła wydobył się wrzask, a z oczu popłynęły gorzkie łzy. Ból był tak potworny, że zrobiłam siku w majtki, a mocz spływał po moich nóżkach prosto na drewnianą podłogę.

— Mamusiu, pomocy! — krzyczałam, wciąż płacząc, lecz moja mama pozostała głucha na moje wołanie. — Mamusiu, pomóż mi — powtarzałam, czując przeszywający ból w zmiażdżonej ręce. — Mamo, czemu mi nie chcesz pomóc?

Mój krzyk rozniósł się po całym pomieszczeniu, lecz żadna z przebywających tam kobiet nawet nie zareagowała.

— Jesteś słaba i Bóg się na ciebie gniewa! — krzyknął Carlos, po czym uderzył mnie mocno w twarz, nakazując, bym zamilkła.

Nie wiem, ile to trwało, ale moje ciało odmówiło posłuszeństwa i poddało się. Widziałam wszystko jak przez mgłę. Jego głos słyszałam w oddali, jakby był w innym pokoju. Z mojego gardła wydobywał się niemy krzyk, a łzy raz na zawsze wyschły i już nigdy nie wypłynęły z moich oczu. Nie pamiętam nic więcej z tamtego wieczoru, poza bólem, cierpieniem i zmiażdżoną dłonią, której mi nawet nie opatrzono. Wyparłam te wydarzenia z mojej świadomości i przestałam cokolwiek analizować. Obudziłam się kolejnego dnia, myśląc, że to był tylko koszmarny sen, lecz kiedy spojrzałam na swoją rękę, dotarło do mnie, że jestem w piekle.

Musiałam się podnieść z drewnianej podłogi, na której spędziłam całą noc, pozostawiona przez wszystkich na pastwę losu. Byłam głodna i obolała. Cierpiałam cała, moja dusza i ciało. Serce rozpaczało, że moja własna mama mi nie pomogła, że pozwoliła, by ten potwór wyrządził mi krzywdę. Nie mogłam ponownie pokazać, że jestem słaba, bo to wzbudziłoby w Carlosie gniew. Musiałam się podnieść i pójść do pracy, by zebrać plony i dać je w podzięce Bogu.

Nikt mi wtedy nie pomógł, a ja musiałam się nauczyć dbać o siebie sama. Miałam siedem lat, byłam dzieckiem, które potrzebowało miłości i wsparcia, a dostało ból, cierpienie i traumę na całe życie.

Pracowałam ciężko jedną ręką. Druga była zawinięta w białe prześcieradło, by nie zabrudzić ran. Cierpiałam, lecz nie mogłam pokazać Bogu, że jestem słaba.

Carlos Pina stał się dla mnie największym koszmarem.

Późnym wieczorem, kiedy wracałam z pola, zmęczona, wręcz skonana, ledwie stawiając kolejne kroki, podeszła do mnie mama. Pamiętam, jak spojrzała na mnie pustym, zimnym wzrokiem, a następnie wyszeptała:

— Zasłużyłaś na karę...

Zamarłam, słysząc jej lodowaty głos. Żyłam w piekle z diabłami i szatanami, musiałam się im podporządkować i być posłuszną. Nie rozumiałam postępowania mojej mamy. Dlaczego mówiła do mnie w taki sposób, zupełnie lekceważąc mój ból i krzywdę, jaką wyrządził mi ten potwór? Kochałam ją jednak i każdego dnia modliłam się do Boga, by i ona mi wybaczyła moje zachowanie i kochała miłością, jaką darzyła mnie do tej pory. Wybaczyłam jej, że mnie zostawiła, bo Bóg tak chciał i ja tego chciałam, potrzebowałam przecież miłości, wsparcia i opieki.

Minął miesiąc, odkąd Carlos wyrządził mi krzywdę, a moja ręka wciąż dawała o sobie znać. Była kompletnie zmiądzona i straciła swój normalny kształt. Palce miałam powykrzywiane w każdą stronę, co utrudniało mi ciężką pracę w polu. Moje serce krwawiło, lecz nie mogłam pokazać, że jestem słaba, by nie narazić się na gniew Boga i srogą

karę ze strony Carlosa. Wykonywałam więc wszystkie jego polecenia nawet wtedy, gdy byłam skrajnie wyczerpana i głodna. Zawsze podczas modlitw skupiałam wzrok na świętym obrazku, a także podejmowałam wysiłki, by nigdy więcej nie zawieść mojego proroka i mentora, a zarazem największego kata, szatana i potwora.

Rozdział 2.

Obudziły mnie czyjeś uściski i cichutki szloch. To była moja mama. Leżała przytulona do mojego drobnego ciała i dłonią gładziła moją lewą rękę, którą ponad miesiąc temu zmiądzzył mi potwór Carlos. Próbowałam się podnieść, obrócić w jej kierunku, ale tylko uściśnięła mnie mocniej, szepcząc, bym się nie ruszała. Wciąż cichuteńko szlochała, całowała mój kark, szyję, policzki. Czułam na sobie jej mokre, gorące łzy i rozpacz w jej głosie.

— Przepraszam cię — wyszeptała, a następnie ponownie zaniósła się płaczem. — Tak bardzo cię przepraszam, że cię wtedy nie obroniłam — mówiła, wciąż tuląc moje ciało. Jej zgrabna, choć szorstka i spracowana dłoń gładziła moją połamaną i zdeformowaną, co sprawiało mi ból.

To, co się wydarzyło miesiąc wcześniej, powróciło do mnie jak bumerang, a serce mocno zakłuło, powodując przeszywający ból w klatce piersiowej. Chciałam o tym wszystkim zapomnieć, lecz moja własna matka przypomniała mi tamto zdarzenie tejże nocy, wywołując we mnie nieprzyjemne uczucia. Znowu zabołało mnie ciało, dusza i serce, znowu zachciało mi się płakać, lecz moje łzy wyschły tamtego wieczoru, zniknęły, zablokowały się i pomimo najszczerzych chęci wyrzucenia całego ciężaru z siebie, nie potrafiłam tego zrobić. Leżałam nieruchoma, obrócona do niej plecami i wsłuchiwałam się w jej ciepły, łagodny głos. Chciałam jej wybaczyć.

Bóg by tego chciał, to prawda, ale czy Bóg w ogóle istnieje?

Zamknęłam na moment powieki, próbując się skupić na jej słowach. Starałam się zapanować nad zmęczeniem po całym ciężkim dniu w polu, lecz ono bardzo mocno dawało o sobie znać. Wiedziałam, że z samego

rana czeka mnie szkoła, potem modlitwa, praca w polu, ponowna modlitwa i przede wszystkim przez cały czas posłuszeństwo z mojej strony, co nie było łatwe.

— Noemi, córeczko moja, przepraszam cię. Proszę, wybac mi...

— szeptała wciąż do mojego ucha, wywołując we mnie dziwne poczucie winy. Nie byłam złym dzieckiem, nie cieszyło mnie to, że ona cierpiała, nie chciałam, aby tak było. Mimo że mnie wtedy zostawiła, nie potrafiłam przestać jej kochać.

— Wybaczam — wyszeptałam drżącym głosem, po czym głośno westchnęłam. Poczułam ulgę.

— Będiesz miała jeszcze jednego braciszka — powiedziała, a następnie cała się spięła. Słyszając jej słowa, momentalnie przekręciłam się na łóżku w jej kierunku i w ciemnościach szukałam jej wzroku.

— Jeszcze jednego? — powtórzyłam, zupełnie jej nie rozumiejąc. Przecież byłam jedynaczką.

Mama usiadła naprzeciwko mnie, po czym moją zdrową rękę przyłożyła sobie do brzucha, mówiąc:

— Tu mieszka twój brat, a mój syn i syn Boży.

Chyba nie miałam do końca wypranego mózgu, bo wciąż analizowałam jej słowa.

— Mamo, co znaczy „jeszcze jednego”? — zapytałam, zabierając dłoń z jej brzucha. W świetle księżycy dostrzegłam na jej twarzy lekki uśmiech.

— Jesteś bardzo mądra i spostrzegawcza, a przede wszystkim odporna na manipulację. Dziecko moje kochane, nie wychylaj się i rób, co ci każą, a wtedy wszyscy dotrzymy do dnia ostatecznego i w spokoju zamieszkamy w raju, gdzie już nigdy więcej nie będziesz musiała się bać.

Co ona do mnie mówiła? Dlaczego to mówiła? Dlaczego wciąż mnie przed czymś ostrzegala, próbując doprowadzić mnie do porządku, kompletnie zniewolić i pozbawić możliwości myślenia i podejmowania właściwych decyzji?

— O nic już nie pytaj i rób to, o co ci proszą, a nikomu nic się nie stanie — powtórzyła, po czym spojrzała w sufit i odmówiła modlitwę. Nie odpowiedziała mi. W mojej głowie pojawiło się mnóstwo pytań,

na które musiałam znaleźć odpowiedź, by zrozumieć ją i cały ten świat, w którym żyłam. — Śpij i zapomnij już o tym, co ci powiedziałam. — Pocałowała mnie w czoło, uśmiechnęła się delikatnie, po czym wróciła do ojca, który spał w drugim pomieszczeniu.

Przyłożyłam głowę do poduszki i choć byłam dosłownie skonana, nie mogłam usnąć. Przez cały czas analizowałam słowa matki i jej zagadkowe, a zarazem kluczowe dla mnie informacje. Tamtej nocy obiecałam sobie, że zrobię dosłownie wszystko, by rozwiązać tę zagadkę i wiele innych. Dużo tajemnic miał ten dom, ta farma, ta społeczność, dziwna, niezrozumiała dla mnie religia, istnienie Boga, który był miłosierdziem, a mimo wszystko pozwalał na wyrządzanie krzywd innym... Musiałam poznać również tajemnice człowieka, który mnie skrzywdził.

Rano z napuchniętymi oczami, zmęczona po nieprzespanej nocy, wstałam, by przygotować się do szkoły. Zajęcia odbywały się w dużej świetlicy, a czytania i pisanie uczyła nas jedna z matek. Na lekcjach mówiono nam o życiu, o zasadach, o świecie zewnętrznym — ich zdaniem złym, zepsutym, zdemoralizowanym. Pomimo zmęczenia, próbowałam zapamiętać i wynieść z tych zajęć jak najwięcej informacji. Baczenie się wszystkiemu przyglądałam, licząc chłopców i dziewczynki w klasie.

Zaczęła mnie interesować pewna kwestia, a mianowicie to, co działo się z dziećmi, które przychodziły na świat, a potem całkowicie znikwały, nie było ich. Widząc mamy brzuch i czując ruchy mojego braciszka, wiedziałam już, że większość kobiet na farmie także spodziewała się dzieci. Niektóre z nich nagle stawały się znowu szczupłe. Dla kogoś w moim wieku to było zbyt trudne, ale obiecałam sobie, że nie zapomnę o tym i rozwiążę tę zagadkę.

Nie pasowałam do tego świata i mimo że byłam młoda, wiedziałam, że jestem inna niż pozostała część społeczeństwa. Bałam się jednak sprzeciwić, a kiedy w pobliżu pojawiał się Carlos, moje ciało odmawiało posłuszeństwa. Strach mnie paraliżował. Bałam się tego człowieka panicznie, unikałam jego diabelskiego, srogiego wzroku, robiłam i wykonywałam jego polecenia bez żadnego zastanowienia. Trzymałam się od

niego jak najdalej, lecz on wciąż mnie obserwował, wywołując we mnie obrzydzenie i wstręt.

— Noemi! — usłyszałam głośny krzyk i odgłos szpicruty uderzającej o powierzchnię mojej ławki. Podskoczyłam wystraszona i wyrwana z moich rozmyślań. Momentalnie powróciłam do rzeczywistości. Uniosłam wzrok na twarz pięknej, młodej brunetki, widząc w jej oczach jakby strach i przerażenie, a także złość. Takie zachowanie mówiło tylko jedno... Carlos był w pobliżu.

Zacisnęłam przerażona zdrową dłoń na brzegu ławki, po czym skuliłam się, chowając głowę między wątlymi, chudymi ramionami, bojąc się kary, jaka mnie czekała z jego strony. Poczułam na sobie ten ohydny, wstrętny i mocny uścisk, a serce zaczęło bić szaleńczym tempem. Moje ciało oblał zimny pot i trzęsłam się jak galareta. Poczułam mocne szarpnięcie za włosy, a następnie usłyszałam jego lodowaty głos, pozbawiony jakichkolwiek uczuć. Kiedy nasz wzrok się spotkał, zamarłam po raz drugi, widząc w jego oczach potwora, szatana z piekła rodem. Zimne, przeszywające spojrzenie zmroziło mnie do tego stopnia, że zeszywniałam i spanikowałam. Kiedy z jego ust wydostały się pierwsze słowa, wiedziałam, że znowu czeka mnie kara i olbrzymi gniew Boga.

— Wstań i chodź ze mną! — warknął w moją stronę, szarpiąc za moje ciemne bujne loki. Poczułam ucisk w żołądku i zawroty głowy. Posłusznie wstałam, rozglądając się dookoła i szukając pomocy, która jak zwykle nie nadchodziła. Widziałam tylko w oczach innych dzieci smutek, współczucie i u niektórych łzy. — Wróć do kontynuowania zajęć! — warknął do nauczycielki, po czym wyprowadził mnie na zewnątrz, prosto w stronę dużej, starej szopy, gdzie trzymano narzędzia potrzebne do pracy w polu. Pomieszczenie było przyciemnione, zimne, wilgotne i straszne.

Mężczyzna stanął naprzeciwko mnie, mierząc mnie posępnym, morderczym spojrzeniem i nad czymś myśląc, a przynajmniej tak mi się wydawało. Unikałam jego wzroku. Stałam przed nim ze skuloną głową jak owieczka przed rzeźnikiem tuż przed śmiercią.

— Po raz kolejny obraziłaś Boga i mnie! — wrzasnął, zaciskając dłonie w pięści. Jego knykcie momentalnie pobieleły, a szczęka mocno zazgrzytała, powodując na moim ciele nieprzyjemne uczucie zimnych dreszczy.

Milczałam i modliłam się do Boga, by ten potwór mnie nie dotknął. Znalazłam się pomiędzy młotem a kowadłem. Pomiędzy jednym złem a drugim, tym na górze i tym patrzącym na mnie z gniewem. Modliłam się bowiem do potwora, nazywanego przez Carlosa Panem Wszechświata, Stwórcą, Bogiem. Do Ducha Świętego, który miał dawać prawdę, szczęście i miłość, a przynosił ból, cierpienie i kompletne spustoszenie.

— Spójrz na mnie!

Jego wrzask rozniósł się po całej przyciemnionej szopie, powodując we mnie ogromną panikę i strach. Nie potrafiłam zrobić najmniejszego ruchu, nie umiałam podnieść głowy, by spojrzeć mu w oczy. Byłam słaba, przerażona, bezbronna.

Podszedł do mnie i szarpnął za włosy, unosząc moją głowę do góry, by po chwili wymierzyć mi bolesny policzek. Poczułam metaliczny smak w ustach i ogień w miejscu uderzenia.

Mamo, tato, gdzie jesteście? Dlaczego pozwalacie, by ten człowiek mnie bił, poniewierał, katował?

— Przez swoje zachowanie sprowadzasz na nas wszystkich gniew Boga! — krzyknął i uderzył mnie raz jeszcze. — Przez twój upór i bezmyślne zachowanie wszyscy pójdziemy do piekła!

Ciągle mną szarpał i potrząsał jak szmacianą lalką, wrzeszcząc mi do ucha i częstując obelgami. Uderzał mnie raz za razem, czekając na mój krzyk i łzy. Płakałam od środka i krzyczałam od środka, prosząc, by przestał. Błagałam o pomoc, lecz on tego nie słyszał i uderzał mnie kolejny raz i kolejny, czekając, aż mnie złamie. Upadłam na zimną betonową posadzkę, lecz ostatkiem sił spojrzałam mu prosto w twarz. Byłam napuchnięta i sina od uderzeń, a gdzieniegdzie rozcięta skóra powodowała nieprzyjemne szczypanie. Zacisnęłam boleśnie szczękę,

po czym zwinęłam się w kłębek, lecz nie zapłakałam, a to doprowadzało go do szału.

Nie wiem, dlaczego wtedy mnie nie zabił. Leżąc tam, w ciemnym pomieszczeniu bez jedzenia, wody i możliwości skorzystania z toalety, przysięgłam sobie, że ten człowiek kiedyś odpowie za to, czego się dopuścił, ale przed prawdziwym Bogiem — miłosiernym, wspaniałomyślnym, bezinteresownym, sprawiedliwym.

W szopie spędziłam kolejne trzy dni i noce, bez jedzenia, popijając jedynie wodę, którą mi przynoszono. Spałam na wyścielonej starej szmacie. Trzęsłam się z zimna. Znowu nie zainteresowano się mną, nie zapytano, jak się czuję i czy czegoś nie potrzebuję... Zniszczono mnie doszczętnie i zabito z zimną krwią resztki szczęścia, nadziei, a przede wszystkim beztroskiego dzieciństwa. Matka przynosiła mi wodę, unikając mojego wzroku. Przestałam zabiegać o jej uwagę, zrozumienie, miłość. Umarła dla mnie, tak samo jak ja umarłam dla tego chorego, zaszczutego, zmanipulowanego społeczeństwa. Wtedy jeszcze tego wszystkiego nie rozumiałam, lecz każdego dnia miałam czas, dużo czasu, by to przemyśleć. Leżałam zziębnięta, głodna i brudna, wspominając tamte chwile, kiedy moje życie uważałam za raj na ziemi. Raj, który w ułamku sekundy zamienił się w piekło.

Czwartego dnia, kiedy leżałam na posadzce zupełnie skostniała, sina i chora, przyszła po mnie mama i pomimo zakazu Carlosa zabrała do domu, nakarmiła i umyła, a potem utuliła do snu. Byłam rozbita emocjonalnie i kompletnie skołowana. Jedno jej zachowanie zaprzeczało drugiemu. Jej obojętność nagle zamieniła się w opiekuńczość, miłość, troskę. Nie przyjmowałam do siebie żadnych informacji. Wyłączyłam się na moment, lecz nie do końca, bo dostrzegłam, że mamy brzuch znowu wrócił do normalnych rozmiarów. Przebudziłam się wtedy z wysoką temperaturą, czując na ciele delikatny, ciepły dotyk jej dłoni.

— Mamo, gdzie mój braciszek? — zapytałam, palcem wskazując na jej płaski brzuch. W jej oczach dostrzegłam łzy. — Mamo...

— Cii, Noemi, cii... O nic nie pytaj — powiedziała, lecz mnie to nie wystarczyło. Nie po tym, czego doświadczyłam, nie po tym wszystkim.

— Gdzie mój braciszek? I co miałaś na myśli, mówiąc, że to będzie mój kolejny brat? Powiedz mi, mamusiu, proszę...

Widziałam, że się waha i czegoś bardzo boi.

— Bóg nas słyszy i pogniewa się na nas. Nasze zachowanie nie jest odpowiednie, Nom... — wyszeptała, zasłaniając mi usta dłonią.

Miałam tego dosyć i chciałam dosłownie krzyknąć, chciałam stamtąd uciec za bramę, do świata, gdzie rzekomo trwała wojna. Pragnęłam z całych sił uciec jak najdalej od tych ludzi, od tego Boga, od Carlosa.

Nie poddałam się wtedy i obiecałam sobie, że zrobię wszystko, żeby poznać prawdę i osiągnąć szczęście...

Rozdział 3.

Kolejne dni, tygodnie i miesiące na farmie mijały różnie. Staralam się unikać Carlosa, on zaś cały czas mnie obserwował. Musiałam bardzo uważać na to, co robię i co mówię. Musiałam mieć oczy dookoła głowy. Cały czas czułam na plecach jego oddech. Nasz prorok wiedział, co robi, a jego działania miały na celu bardzo wszystkich zmęczyć, by nikt nie miał siły na kłótnie, niewygodne pytania, spekulacje. Staralam się zachowywać tak samo, jak pozostała część dzieci i nie wzbudzać podejrzeń potwora.

Chodził za mną krok w krok i nie dawał mi już tyle pracy w polu, by mieć na mnie oko. Wysyłał mnie za to do pracy blisko jego domu, gdzie w małym sklepiku pomagałam przy rozkładaniu towarów i sprzętaniu zaplecza. Często pracowałam od rana do wieczora, a kiedy wracałam do domu, momentalnie zasypiałam. Gdy przyglądałam się ludziom pracującym na farmie i widziałam, jak się zachowywali, miałam wrażenie, że mają kompletnie wyprane mózgi. Nie byłam najmądrzejsza i wiele rzeczy po prostu nie rozumiałam, lecz wydawało mi się, że ich zachowanie i postępowanie jest dość dziwne i bezmyślne.

Od czasu do czasu zapominałam się i popełniałam jakiś błąd, za co oczywiście mocno obrywałam. Carlos bił i poniżał, próbując doprowadzić mnie do porządku i posłuszeństwa. Oczywiście starałam się robić wszystko zgodnie z zasadami, lecz momentami po prostu mój umysł, balansujący nieustannie na granicy wyczerpania, się buntował.

Któregoś dnia po porannej mszy Carlos dał wszystkim dzieciom wolne od pracy. Cieszyliśmy się i w pełni chcieliśmy wykorzystać ten dzień na zabawę i beztroskę, której nam tak bardzo brakowało. Chłopcy

bawili się sami, gdyż nie mieli prawa spoufałać się z dziewczętami, a my, dziewczynki, tworzyłyśmy swoją własną grupę i wymyślałyśmy przeróżne zabawy. Tamtego dnia zaproponowałam, by pobawić się w dom. Dom pełen ciepła, miłości, szacunku do drugiego, a przede wszystkim bez przemocy. Dziewczynki to podchwyciły i fantastycznie spędzały czas ze sobą. Wszystko było w jak najlepszym porządku, dopóki nie zaczął nas obserwować sam potwór. Ten dzień skończył się dla mnie koszmarne. Jak zawsze wywlókł mnie z pokoju zabaw i zaprowadził na sam środek placu, gdzie było pełno dorosłych osób, w tym moja mama, a następnie nakazał jej mnie ukarać. Powiedział wtedy:

— Twoja córka jest grzesznicą i obraża imię Pana!

Nie był spokojny, kiedy to mówił. On się dosłownie wydierał, a jego mięśnie były napięte do granic wytrzymałości. Widziałam wystraszony wzrok mojej mamy, kiedy na nią krzyczał, a także wyraz twarzy zmęczonego, wręcz skonanego ojca, który nie przyswajał już żadnych informacji. Stał obok matki i mętным wzrokiem przyglądał się całemu zdarzeniu.

Każdy z dorosłych wyglądał jak chodzący trup. Pozbawiony chęci do życia, własnego rozumu i rozeznania, co jest dobre, a co złe. Stałam wyprostowana, patrząc na matkę i smutek w jej oczach. Carlos krzyczał, szarpał mną i wyzywał moją matkę. Mówił coś zupełnie dla mnie niezrozumiałego.

— Dałem ci szansę poprzednim razem, choć postąpiłaś bardzo źle i spotkała cię za to kara. Noemi niczego się nie nauczyła i nadal jest nieposłuszna. To sprowadza na nas gniew Pana. Nieurodzaj, plagi i susze, których ostatnio doświadczyliśmy, to wszystko wina tego krnąbrnego dziecka. Weź to i naucz ją posłuszeństwa! — warknął, rzucając jej pod nogi deskę, w którą powbijane były gwoździe.

Przełknęłam głośno ślinę, a moje ciało zeszytniało. Już miałam wizję tego, co zaraz się wydarzy — kolejnego bólu i cierpienia, jakiego miałam doświadczyć za moje nieposłuszeństwo. Chciałam umrzeć, chciałam zniknąć z powierzchni ziemi raz na zawsze, by już nigdy więcej nie musieć przechodzić przez piekło.

Byłam bezbronna, malutka i wystraszona. Miałam poczucie winy, że przeze mnie moja matka także ucierpi. Nie dbałam już o to, co będzie ze mną, bo przyzwyczałam się do bólu, poniżania i ciągłych kar ze strony Carlosa, ale bałam się, że ona, moja matka pozbawiona uczuć, jednak zawaha się przed tym, by wyrządzić mi krzywdę. Wpatrywałam się w jej pozbawioną blasku szarą twarz, czekając na jej reakcję. Stała z opuszczonymi rękami. Słuchając wrzasków Carlosa, wpatrywała się w deskę leżącą przed jej stopami i co chwilę zerknęła w moją stronę.

— Ukarz ją albo ja ukarzę ciebie! — ryknął, po czym uderzył ją w twarz.

Nikt nie zareagował, nie zrobił zupełnie nic. Całe nasze społeczeństwo było tam tylko ciałem, lecz jego umysł i dusza wyleciały gdzieś daleko, wyparowały, umarły.

— Zrób to! — ponownie wrzasnął i wymierzył jej drugi policzek. Z jej oczu wypłynęły łzy, a całe ciało mocno zadrżało z przerażenia i strachu.

Pamiętam jej pusty, zimny, pozbawiony życia wzrok, kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

Nie rób mi tego, mamusiu, nie rób — modliłam się w duchu, lecz Bóg był głuchy na moje modlitwy, nie kochał mnie i był na mnie zły, bo sprzeciwiam się naszemu Zbawicielowi, mentorowi, chodzącemu ideałowi.

Pochyliła się, chwytając w dłoń deskę, po czym wolnym krokiem podeszła w moją stronę. Mechanicznie obróciłam się do niej plecami i zamknęłam oczy. Zaciśnęłam dłonie w pięści. Wyłączyłam mózg i receptory bólu, a także kompletnie wszystko w moim ciele i duszy, co było związane z poczuciem bezpieczeństwa. W jednej chwili usłyszałam jej głośny krzyk i płacz, a potem poczułam przeszywający ból na plecach i ciepło. Pierwszy cios, kolejny, następny. Czułam potworny ból, lecz nie wydobyłam z siebie żadnego pisku, krzyku, wrzasku. W środku oczywiście wyłam i błagałam, by przestała, czując kolejne uderzenia, które raniły moje pośladki, uda i plecy. Walila mnie deską

na oślepa, a przy tym płakała, lecz nie robiło to już na nikim wrażenia — ani na nim, ani na mnie, ani na otoczeniu. Byłam obojętna, zamknięta we własnym świecie. Ona mnie biła, a ja w myślach wyznawałam jej miłość i mówiłam, że jej wybaczam. Ona zadawała mi ból, ja mówiłam: *to nic, zasłużyłam...*

Poraniona, obolała i zniszczona, tamtą noc ponownie spędziłam w starej szopie na narzędzia, bez wody i jedzenia. W tajemnicy przed Carlosem przyszła do mnie matka i ponownie całowała mnie i przepraszała, ale ja już nie reagowałam na jej słowa, płacz i łzy.

Przez kolejne dni byłam cicha, nieobecna, milcząca. Stałam się takim robotem wypranym ze wszystkiego jak reszta. Stwierdziłam, że udawanie ubezwłasnowolnionej idiotki wyjdzie mi na dobre. Wykonywałam wszystkie jego polecenia, bez mrugnienia okiem, przestałam analizować i zastanawiać się nad istnieniem prawdziwego Boga. Chciałam tylko przeżyć kolejny dzień bez bólu i upokorzenia. Matka kilkakrotnie próbowała mnie przeprosić i usprawiedliwić się, lecz mówiłam wtedy, że to nie jej wina i nie powinna mi tego mówić, bo rozłości Boga. To, co mówiłam, sprawiało jej podwójny ból, gdyż zaczynałam do niej mówić tak jak Carlos, by wzbudzić w niej poczucie winy. Skoro wykonywała jego polecenia, bo Bóg tak chciał, to dlaczego zaraz mnie za to przepraszała, tym samym zdradzając go podwójnie? Robiła mi źle, by spodobać się jemu, a potem próbowała zrobić mi dobrze, wbrew jemu.

Któregoś dnia nie wytrzymałam i po prostu zapytałam ją wprost. Wracaliśmy wtedy z pola. Szłyśmy na szarym końcu, a ja specjalnie stawiałam wolno kroki, by wyciągnąć z niej informacje. Była głupia, zaszczuta i podporządkowana, lecz przez ten czas zdążyłam ją rozgryźć i wiedziałam, gdzie mam uderzyć, by dowiedzieć się czegoś.

— Co się stało z moim bratem? — zapytałam, spoglądając na nią spod długich, ciemnych i bardzo gęstych rzęs.

To był dla niej szok.

— Co się stało z moim bratem?! — powtórzyłam, po czym złapałam jej dłoń. Unikała mojego spojrzenia i nie wiedziała, co powiedzieć,

więc odpowiedziałam za nią: — Oddałaś go temu człowiekowi w zamian za to, że mogłam wtedy wrócić do domu, prawda?

Milczała. Przyspieszyła kroku, by dołączyć do reszty grupy, lecz jej na to nie pozwoliłam. Musiałam usłyszeć odpowiedź na to pytanie.

— Zgodził się, byś mi pomogła w zamian za niego, tak?

Skinęła tylko głową, a następnie wyrwała się z mojego uścisku i pobiegła szybko na czoło naszej grupy.

Moje przypuszczenia się potwierdziły i wszystko to, co przeczuwałam, okazało się prawdą.

Jak mogła oddać swoje dziecko? — zastanawiałam się bez przerwy, nie mogąc pojąć jej postępowania. Straciła wtedy bardzo w moich oczach. Czułam do niej wstręt i obrzydzenie — aż do momentu, kiedy mnie spotkało to samo.

Odizolowana od całego świata posłusznie wykonywałam swoje obowiązki, wyłączając mózg w odpowiednich momentach, kiedy karmiono mnie różnymi bredniami. Nie słuchałam ich herezji, lecz udawałam, że wszystko przyjmuję. Ciągłe zastraszana i poniżana, a także bita i poniewierana, straciłam wiarę w siebie i własne możliwości. Uśpiłam w sobie chęć do walki, mając nadzieję, że przyjdzie dzień, kiedy będę gotowa, by stawić czoła wrogowi.

Myślałam, że nie może mnie tu spotkać nic gorszego poza biciem, karami cielesnymi i praniem mózgu, jednak bardzo się pomyliłam. Kolejny koszmar i trauma w moim życiu zaczęła się wtedy, gdy skończyłam trzynaście lat. Pamiętam to doskonale, bo tego nie da się zapomnieć, nie można tego wyprzeć ze świadomości, bo te wydarzenia idą za tobą krok w krok, aż do końca życia.

Przez kilka miesięcy miałam spokój, Carlos odpuścił, nie bił mnie, nie krzyczał, nie poniżał, nie wyzywał się na mojej rodzinie. Często gdzieś wyjeżdżał i spotykał się z ludźmi ze świata, robiąc jakieś interesy. Obserwowałam go, lecz byłam posłuszna i uległa. Kręciłam się obok

jego domu, chcąc cokolwiek dostrzec i usłyszeć. Próbowałam się do niego zbliżyć, by go zdemaskować, a kiedy mi się to udało, gorzko tego pożałowałam.

Carlos przeniósł mnie z pola do swojego domu. Miałam u niego sprzątać, gotować mu obiady, usługiwać. Wychowana na farmie od małego nie wiedziałam, co to jest radio czy telewizor, gdyż w naszych domach tego nie było. Mieliśmy całkowity zakaz korzystania z urządzeń elektronicznych. Carlos chciał z nas uczynić podporządkowanych sobie żołnierzy, którzy zrobiliby dla niego dosłownie wszystko. Pięknie mówił, wywołując w nas zachwyt, a po chwili gnoił, szmacił, poniżał i bez przerwy straszył, wywołując w nas poczucie winy.

Dorastałam, wzbudzając zainteresowanie mężczyzn swoją urodą, co od razu zauważył mój mentor. Stał się dla mnie dziwnie miły i jakiś ludzki. Teraz wiem, że próbował uspić moją czujność. Opowiadał o świecie zewnętrznym. Często byłam w pobliżu, kiedy w jego domu odwiedzali go inni ludzie, a on uzgadniał z nimi różne rzeczy. Zazwyczaj widywałam go rozwścieczonego, kiedy groził swoim partnerom biznesowym. Wtedy jeszcze nie do końca rozumiałam, czym się zajmował, lecz coraz bardziej zaczęłam się w to wgłębiać. Od mamy dowiedziałam się, że te przedmioty w domu Carlosa to właśnie telewizor i radio oraz że te sprzęty mnie wyzwolą i pomogą zrozumieć.

Była środa. Szykowałam się do pracy w sklepie, by potem pójść do domu Carlosa i ugotować mu obiad, a moja rodzina zbierała się do wyjścia w pole. Mój tata wyglądał jak wrak i ledwo stał na nogach, lecz przyzwyczajona do tego widoku nie zwróciłam na to większej uwagi. Ucałowałam matkę i ojca, po czym udałam się w stronę sklepu, gdzie czekało mnie tego dnia mnóstwo pracy. Szłam kamienistą dróżką. Gdy przechodziłam obok pięknego domu proroka, mężczyzna dostrzegł mnie z okna.

— Noemi! — zawołał, a ja stanęłam sparaliżowana, odwracając ku niemu głowę. — Dziś popracujesz u mnie — dodał, po czym machnął na mnie ręką. Westchnęłam głośno, lecz nie miałam prawa się sprzeciwić, więc posłusznie podeszłam do brązowych, eleganckich drzwi.

Mężczyzna wpuścił mnie do środka, częstując mnie dziwnym uśmiechem. Uśmiechem, jakiego nigdy do tej pory mi nie pokazywał.

Poczułam się dość niezręcznie. Poszłam do kuchni, a następnie otworzyłam lodówkę, by jak każdego ranka przyrządzić mu śniadanie. Mężczyzna stał za moimi plecami, oparty o kuchenny blat. Obserwował mnie uważnie. Czułam na sobie jego spojrzenie. Drżałam, bojąc się, że znowu wstąpi w niego szatan i zacznie mnie bić, lecz nic takiego się nie wydarzyło. Tamtego dnia stało się coś o wiele gorszego. Tamtego poranka podszedł do mnie i położył dłoń na mojej talii, przyciągając mnie do siebie. Przyłożył twarz do zagłębienia w mojej szyi, wdychając mój zapach.

Kiedy poczułam jego gorący oddech, a potem usta, które zaczęły mnie całować, cała się spięłam.

— Jesteś piękną młodą kobietą, a twoim przeznaczeniem jest służyć Panu u mego boku. Jesteś silna, waleczna i wiem, że pomożesz mi poprowadzić naszych braci i siostry do bram raj. Już niebawem się to stanie, a ty zaznasz wiecznego szczęścia w niebie, stając się tym samym służebnicą Boga.

Jego dotyk mnie parzył i paraliżował. Nie podobało mi się to, co robił, lecz byłam przerażona. Stałam do niego tyłem, w dłoniach trzymałam świeże pieczywo, kiedy całował moją szyję, a jego ręce błądziły po całym moim ciele.

— Proszę... — wyszeptałam, lecz on zasłonił mi dłonią usta. Poczułam tytoń i jakiś inny dziwny zapach trawy, lecz zupełnie mi nieznan.

— Pamiętaj, Noemi, to, co się tu wydarzy, zostaje tylko między tobą, mną i Bogiem — szeptał, całując mnie coraz bardziej nachalnie i stanowczo.

W głowie miałam kompletny mętlik, bo zupełnie nie wiedziałam, do czego on zmierza i dlaczego jest dla mnie taki miły i spokojny, a także nad wyraz opanowany.

— Obserwowałem cię długo, Noemi... — powiedział, a następnie kompletnie mnie zaskakując, zerwał ze mnie spodni i popchnął mnie

na blat. Zaczęłam panikować i się wyrywać. Szarpałam się i próbowałam krzyczeć, lecz jego dłoń szybko mnie uciszyła.

— Nie sprzeciwiaj się woli Pana! — warknął, po czym rozerwał mi majtki. Usłyszałam odgłos rozpinanego zamka, a potem poczułam na pośladkach coś twardego.

— Ja nie chcę... — próbowałam coś powiedzieć, lecz jego ręka szczerze obejmowała moje usta. Przywarł do mnie całym ciałem, pochylił się nade mną, a następnie wrzasnął:

— Nie sprzeciwiaj się, bo sprowadzisz na swoją rodzinę gniew Boga! Jesteś moja i masz wykonywać moje polecenia, rozumiesz?!

W jednej chwili poczułam okropny ból w podbrzuszu, a z mojego gardła wydobył się niemy krzyk rozpaczony. Rozerwał mnie i zwyczajnie zgwałcił. Wyrządził mi krzywdę, nie bacząc na nic, wchodził we mnie raz za razem, niszcząc moją niewinność.

Trzymał mnie za ramię, a jego druga ręka spoczywała na moich ustach. Napierał na mnie całym ciałem. Czułam na sobie jego zapach. Chciałam, żeby już skończył. Moje nogi odmawiały posłuszeństwa. Carlos podtrzymywał mnie, po czym mocno i stanowczo we mnie wchodził, raniąc moje ciało od środka i wywołując potworny ból. Kiedy skończył, oparł czoło o moje plecy, a dłonią pogładził mój pośladek, po czym opuścił moje wnętrze, zostawiając mnie pokonaną i zniszczoną. Nie mając siły ustać, runęłam na podłogę i zwinęłam się w kłębek. Dłonie włożyłam pomiędzy uda, próbując w jakiś sposób załagodzić potworny ból w kroczu. Poczułam ciepło, a następnie dostrzegłam krew, która wydostawała się z mojej kobiecości. Czułam się jak ścierwo, jak nic niewarta szmata i choć wtedy nie potrafiłam tego opisać, dziś doskonale to wiem.

Nie wiem, ile tak leżałam na tej zimnej podłodze, nie pamiętam już nic z tamtego dnia, poza jego obrzydliwym zapachem alkoholu i tytoniu, poza jego słowami i bólem, pozbawiona człowieczeństwa. Zrobił ze mnie dzikie zwierzę, potwora na swoje podobieństwo.

— Dosięgniesz bram raj... — powiedział na koniec, po czym wyszedł z kuchni.

Chciałam umrzeć, a ciągły ból w dole brzucha tak bardzo dawał się we znaki, że nie mogłam wstać.

Na czworakach udałam się do łazienki, by zmyć z siebie jego zapach i to, co po sobie we mnie zostawił.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

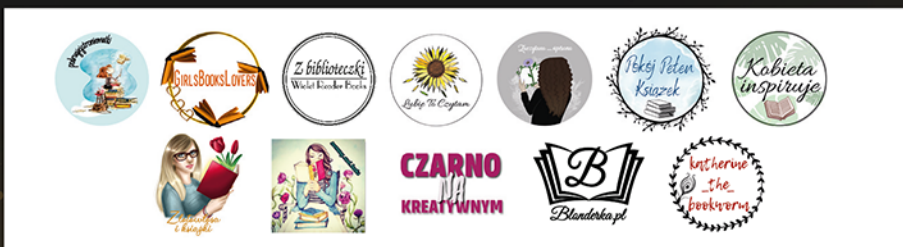
GRUPA
Helion 

Nawet jeśli uciekniesz z piekła, ono podąży za tobą...


Noemi nie pamięta ani jednej chwili, w której jej życie nie byłoby naznaczone udręką. Dorastanie w sekcie rządzonej żelazną ręką przez psychopatycznego przywódcę to nieustanne pasmo upokorzeń, gwałtów, przemocy psychicznej i fizycznej. Carlos Pina nie lubi, kiedy ktoś mu się sprzeciwia, i nie okazuje litości. Nawet dzieciom. Noemi doświadcza tego po raz pierwszy, gdy ma siedem lat, pamiątkę po gniewie Carlosa będzie nosić na ciele do końca życia. Mimo to gdzieś na dnie duszy złamanej i zaszczutej dziewczyny tli się nikły płomyk buntu — zostaje podsycony, gdy na farmie Piny pojawiają się ludzie z zewnątrz... A wśród nich Coby Bishop. Czy młody urzędnik okaże się aniołem, który wyprowadzi Noemi z piekła sekty stworzonej przez brutalnego gangstera? A jeżeli nawet dziewczyna zdoła się wyrwać, to czy będzie umiała normalnie żyć po wszystkim, przez co przeszła w ciągu długich lat izolacji?

ALICJA SKIRGAJŁŁO tym razem zabiera nas w podróż pełną emocji. Ale nie traćmy nadziei — wszak po najczarniejszej nocy w końcu wstaje świt...

Patroni medialni:



 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
👉 <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
👉 <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
👉 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Głiwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępy na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-7541-3



Cena 39,90 zł